Nr 9a. Dnia 9 stycznia. Środa. Dnia 28 grudnia (9 stycznia) 1883-4 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Marcjanny Panny.
Czwartek: Agatona Papieża.
Piątek: Higina Papieża M.
Sobota: Arkadjusza M.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 11.
Zachód „ 4 „ 0.
Długość dnia godzin 7 minut 49.
Przybyło „ „ 0 „ 11.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 17 r.
Zachód „ 5 „ 8 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 10.

Niedziela: Weroniki Panny.
Poniedziałek: Hilarego Biskupa.
Wtorek: Pawła Pustelnika.
Środa: Marcela Papieża.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godzina 8 wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Helena de la Seiglière“;—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Książątko“. (Godzina 7 i pół wieczorem).

Z nad granicy Sudanu.

Suakim dnia 7-go grudnia.

Pogoda wspaniała...

Zrana 23 do 25 stopni Celcjusza, w południe 30 do 32 w cieniu, wieczorem 26 do 28...

Na dolinach zielono i bujnie, na spalonych nawet od równikowego słońca szczytach gór, rzucających trwożne spojrzenia na Sudan, zielenią się kępy krzewów... Od października mieliśmy ciągle deszcze, które użyźniły grunt i dałyby świetny zbiór bawełny, gdyby ludziom w tej porze w głowie były zbiory i zasiewy! Ale tu przerobiono kosy i pługi na lance, a Hodendoa (najpotężniejsze z plemion pomiędzy Suakim i Kassalą) wykradli wszystko żelaziwo z maszyn rządowych, aby je przekuć na miecze.

I tak to w chwili, gdy po spiekocie letniej spodziewaliśmy się błogich i wesołych czasów, natura piękną jest wprawdzie, jak huryska, ale ludzie źli i zmartwieni, jak potępieńcy... Gdzie kiedyś pasły się trzody tysiąca wielbłądów i wołów, tam dzisiaj wszystko opustoszałe, tylko samotny beduin przedziera się tu i owdzie, aby złowić nowinę i zanieść ją w góry towarzyszom... Nie przepuszczą oni barana lub wołu do miasta, ani wielbłąda z ryżem w głąb kraju, ani zapasu amunicji dla naszego gubernatora, który ciągle jeszcze przebywa zamknięty w Sinkat i błaga napróżno kilka tygodni o żywność.

Gdy po ostatniej sromotnej klęsce pod Trinkatat nieumiano nic lepszego wymyślić, jak, że Hicks basza rozbił mahdiego, strzały działowe okrętów, stojących w naszym porcie, ogłosiły ziemi i morzu radosną nowinę.

Teraz dopiero dowiadujemy się, że Hicks basza z 12,000 ludzi zginął i że sprawa proroka stoi lepiej, niż kiedykolwiek.

Dla obrony Tokaru i Sinkatu sprowadzono walecznego Chasima efendiego z 450 negrami z Massawy. Mówią tu powszechnie, że jeden czarny żołnierz więcej wart jest od dwudziestu egipcjan i dlatego myślano, że tych 450 i tych 1,500, którzy przyszli z Kairu, wszystko zdoła uratować. Czarni, wyglądający w istocie dzielnie, rozbili poza miastem namioty, poczęli śpiewać i tańczyć, radując się, że pójdą raz w ogień.

Przypatrywaliśmy się nieraz tym ludziom.

W nocy z dnia 1-go na 2-gi b. m. wyruszyli do Sinkatu, zostali o trzy godziny drogi ztąd napadnięci i — oprócz trzynastu, którzy powrócili dotąd do Suakim — wszyscy zginęli...

Dwa razy Chasim basza wysyłał gońców, błagając o ratunek. Wysłano nareszcie majora z trzystu ludźmi. Po kilku godzinach wrócił mówiąc: widziałem wielu arabów zabitych, ale nie znalazłem ani jednego żołnierza, słyszałem gęste strzały, widziałem kłęby dymu — i dlatego nie poszedłem, ale — powracam!

Ranni negrowie (wielu rannych tutaj nie bywa, bo zakłuwają ich wnet na śmierć), opowiadają, że beduini oskoczyli ich nagle ze wszystkich stron i wparli na skały, zbiegające pionowo. Tam negrowie przez cały dzień odpierali napad, ale nieprzyjaciel rósł ustawicznie w nowe siły. Pragnienie i spiekota rzucały z nóg, zabrakło nabojów i biedacy padali, jak zżęte kłosy, jeden po drugim.

Za to siedzi tutaj trzech baszów i próżnuje. Każdy z nich pobiera 60 funtów (1,500 franków) miesięcznie. Było 1,500 ludzi gotowych do pomocy, ale nikt nie ma głowy do pomyślenia o czemś mądrem.

Dnia 4-go b. m. przybyły dwa okręty z Suezu, wiozące nareszcie oficerów angielskich, którzy zrobili niezwłocznie porządek.

Angielska łódź działowa zawinęła wczoraj ku wielkiemu zgorszeniu baszów do portu wewnętrznego. Wieczorem z obu swych dział poczęła rzucać granaty i szrapnele w dolinę, aby obudzić trwogę wśród arabów... Skutek był dobry... Z okna mojego widziałem, że granaty padały na 4—6,000 metrów w głębi kraju, godząc w krzewy i głazy.

Ta kanonada była pierwszym zwiastunem akcji angielskiej. Winszuję Albionowi nowej wojny... Potrzeba tu zresztą coś zrobić koniecznie, aby wydobyć kraj z nieszczęścia, w jakiem ugrzązł dzięki niedołęztwu władz egipskich. Przybył tu p. Wails, przewidywany następca zabitego konsula Moncriefa. W domu zamieszkałego w Suakim swego brata założył on istną kwaterę główną.

Jakkolwiek na pozór władza spoczywa jeszcze w rękach egipcjan, alo to tylko złudzenie.

Patrząc, jak ci baszowie, gubernatorowie i oficerowie egipscy oblegają nieustannie kwaterę anglików, rozumie się, kto dzierży ster w dłoni...

Korespondent *K. Z.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= W ministerjum oświaty powstał projekt zniesienia posady pomocnika kuratora okręgu naukowego dorpackiego i utworzenia natomiast jednej lub dwóch posad inspektorów okręgowych.

81)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg).

VII.

Katilina rozpoczyna kampanję.

Pan mandatarjusz z fajką na długim cybuchu w głębokiem zamyśleniu przechadza się po kancelarji.

Nieoceniony aktuarjusz-poeta, pan Gustaw Chochelka, siedzi poważny i nadęty przy stoliku, a gryząc pióro w zębach, czeka na rozkazy swego pryncypała. Tymczasem zaś zwykłym trybem podciąga kołnierzyki, muska bakenbardy i jeży czuprynę, a bogdaj czy nie szuka końcówek do jakiego nowego miłosnego wiersza.

W tyle przy drzwiach w pokornej postawie stoi dwóch chłopów z Oparek, Hawryło Facuła i Kiryło Gierega.

Obadwaj przyszli *na sprawę*, do wielmożnego sędziego.

A była to nie lada między nimi sprawa.

Zeszli się w karczmie w niedzielę, po południu, a dysputując o różnych przedmiotach, różnej także byli opinji.

Facuła mówił tak, Gierega siak, Hawryło Kiryłę w twarz, Kiryło Hawryłę w piersi! Facule stłukła się fajka, Gieredzie zawieruszyła się spinka od koszuli.

Więc obadwaj co żywo do pana sędziego.

Pierwszy chcę plastra na gębę i nagrodę za fajkę, drugi gojącej maści na piersi i restytucji spinki postradanej.

Aby jednak tem bezpieczniej upewnić się co do wygranej, Hawryło jako przednią straż wysłał dwie gęsi tuczne do dominjum, Kiryło jako rezerwę przyniósł prosię w worku.

Pan sędzia wypytuje obudwóch z surową powagą i ścisłą bezstronnością.

A Kiryło znowu tak, a Hawryło znowu siak.

Pan sędzia niby patrzy niby słucha, a w głowę jak fura siana zajechały mu dwie gęsi tuczne i prosię w worku.

— Gadaj jak było Hawryło! — rozkazuje jednemu, a w uszach zagęgały mu obie gęsi.

Hawryło ledwie zaczął, a tu znowu prosię zakwiczało w worku.

— Stój! — krzyknął pan sędzia.

— Gadaj Kiryło!

Kiryło kłania się do samej ziemi i tnie swoje. Hawryło przerywa i wszystko zaczyna *da capo*.

Panu sędziemu w jednem uchu zagęgały gęsi, w drugiem zakwiczało prosię.

— Cicho! — krzyknął — cicho obadwaj.

I zaczął przechadzać się po kancelarji i coś mruczeć przez zęby.

Hawryło podsłuchuje z rozdziawioną gębą i myśli w duchu:

— Za mną się skłania.

Kiryło uśmiecha się z tryumfem, i szepcze sobie:

— Moja wygrana.

A pan sędzia chodzi i chodzi a mruczy:

— Dwie gęsi tuczne, prosię na pieczyste!... Prosię na pieczyste, dwie gęsi tuczne! Hm, hm, fiu, fiu, fiu!

— Kto zaczął? — i obie naprzód wyciągnął ręce, jakby w wyobraźni w jednej ważył prosię, w drugiej gęsi obie.

— Hawryło zaczął, wielmożny sędzio.

— Kiryło zaczął! Zadał mi złodziejstwo!

— Kto kogo pierwej uderzył?

— Hawryło mnie!

— Hawryło ciebie, pst, sza! Ani słowa!

Tu pan sędzia przystanął i szeroko rozwarł nozdrza, jakby w jednej chwili wąchał i tłustą gąskę upieczoną i prosie nadziewane.

Facuła skrobie się w głowę.

— Źle—myśli.

Gierega pokiwuje głową.

— Nie dobrze!—wzdycha.

— Kto skończył?—pyta dalej pan sędzia.

— Kiryło skończył!

— Ja go tylko odtrącił od siebie, łaskawy sędzio.

— Pst, sza! Ani słowa!

— Hawryło zaczął, Kiryło skończył! Hm, hm, Kiryło skończył, Hawryło zaczął... — duma dalej pan mandatarjusz,

I znowu zatrzymał się na miejscu i poruszył wargami, jak gdyby jednym półgębkiem smakował gęsi z jabłecznym kompotem, a drugim przypaloną skórkę prosięcia.

— Za drzwi obadwaj!—zakonkludował nareszcie.

Hawryło i Kiryło pokłonili się nisko i wyszli z kancelarji.

Pierwszy pozostał w sieniach, drugi czmychnął do kuchni i w ręce pani sędziny wysypał prosię z worka.

Pan sędzia pozostał sam z swym aktuarjuszem.

— Proszę pisać panie Chochelka — *Per mandatum!*—rozkazywał godny sługa Themidy.

A snać na uspokojenie swego zanadto drażliwego sumienia, mruknął półgłosem:

— I gęsi zostaną i prosię pójdzie do chlewa.

Na nieszczęście pan Chochelka, wytężywszy uszy, które długością zdawały się rywalizować z kołnierzykami, wziął te słowa za prosty wstęp mandatu i w kilku pociągach pióra nakreślił je na papier.

— Jest! — rzekł jednocześnie z ostatniem pociągiem pióra.

— Co jest?

— Prosię!

— Jakie prosię!—wykrzyknął pan mandatarjusz, zapomniawszy o swoim głośnym monologu.

— Pan sędzia dyktował przecie.

— Co?

= **Projektowana w Petersburgu szkoła piwowarów** zostanie otwartą w połowie b. m.; wykłady rozpoczną się niebawem.

= Ministerjum wojny w początkach r. z. zmniejszyło etaty oficerów kawalerji gwardji; obecnie zaś po całorocznem doświadczeniu ministerjum, jak donoszą *Mos. wied.*, przyszło do wniosku, iż zmniejszenie to jest niepraktyczne i skutkiem tego zamierza w r. b. przywrócić dawne etaty.

= **Ministerjum spraw wewnętrznych wygotowuje nowy projekt do prawa o paszportach wewnątrz kraju.**

= **Rada państwa roztrząsa wniosek ministerjum komunikacyj, dotyczący powiększenia kredytu dla tegoż ministerjum.**

= W dalszym ciągu zmian w planie robót objętych projektem budżetu miasta na r. 1884-ty, doprowadzone będą do skutku następujące roboty: wybrukowanie kostkami granitowemi ulicy Jerozolimskiej w dalszym ciągu na przestrzeni 70-ciu sążni od Marszałkowskiej ku Nowemu Światu, na ulicy Chmielnej od Marszałkowskiej ku ulicy Zgoda na przestrzeni 80-ciu sążni, ułożenie kostek granitowych wraz z urządzeniem granitowych rynsztoków i asfaltowych chodników na przestrzeni 140-tu sążni wzdłuż ulic Brackiej i Szpitalnej, wybrukowanie granitem ulicy Erywańskiej od Marszałkowskiej ku ulicy hr. Berga na przestrzeni 70-ciu sążni, oraz na placu przed dworcem wiedeńskim od Marszałkowskiej do Składowej i część placu Teatralnego od strony podjazdów teatralnych, a wreszcie, jak już o tem donosiliśmy, zabrukowanie granitem ulicy Wareckiej, na której ułożenie bruku asfaltowego okazało się niemożebnem. Koszt tych robót wraz z urządzeniem rynsztoków granitowych na placu Zielonym, ulicy Wareckiej i Chmielnej, na przestrzeni od Marszałkowskiej do Brackiej oraz zapłata cła za przewóz granitu przez granicę wyniesie 78,920 rs. czyli o 6,598 rs. więcej od sumy wydanej na ten cel w roku zeszłym.

= Komisarze cyrkułowi otrzymali polecenie obejrzenia szczegółowego odzieży powożących dorożkami, którzy w obecnej porze winni mieć ciepłe kożuchy lub płaszcze oraz dla okrycia nóg wojłokowe albo wełniane dery.

= Z nowym rokiem na kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, mianowani zostali: naczelnik magazynu eksploatacji p. Leonard Hofmann, naczelnikiem nowo-otworzonego wydziału gospodarczego, starszy kontroler służby transportowej, p. Ludwik Groer, naczelnikiem tejże służby; p. o. inżeniera głównego p. Jan Koźmiński, naczelnikiem służby drogowej—i pomocnik naczelnika wydziału technicznego p. Kazimierz Brzeski, naczelnikiem wydziału kontroli materjałów.

= **Kierunek literacki nad nowym tygodnikiem** *Świt* objęła znana zaszczytnie w prasie Marja Konopnicka.

= Obiecujący wiolonczelista p. Józef Adamowski, przed wyjazdem za granicę da się słyszeć po raz ostatni w wieczorze Towarzystwa muzycznego.

= „On."

Znana pod tym tytułem z odcinka *Nowin* nowella Bolesława Prusa umieszczoną została w ostatnim numerze *L'illustration*.

Prus, według tłumacza, jest rosjaninem.

= Nowe pismo.

Pierwszy numer tygodnika *Hodowca* wyszedł w tych dniach z druku i pomyślnie się zaleca.

Na początku znajdujemy szkic bjograficzny z portretem Roberta Bakawella, znakomitego hodowcy owiec, który przez racjonalną hodowlę utworzył nową doskonałą ich rasę.

Kronika miesięczna obszerniej traktuje kwestję przyszłej wystawy inwentarza żywego w Warszawie, targu dorocznego na inwentarz rozpłodowy i projekt założenia muzeum mleczarskiego w naszem mieście.

W artykule „Długotrwały spór" p. Stanisław Wotowski mówi o kwestji wyższości wschodniej i angielskiej rasy koni.

Dalej p. Antoni Śniegocki pisze o „nowościach w hodowli", następnie znajdujemy konterfekt i życiorys z rodowodem słynnego zwycięzcy wyścigowego „Perkuna", wizerunek innego głośnego na torze wyścigowym pogromcy „Koncepta", rzecz o zakładaniu zarodowych hodowli drobiu A. Bachnera, a wreszcie obfite *Silva rerum*, pytania i odpowiedzi, wiadomości bieżące i sprawozdania targowe.

= Towarzystwo zachęty przemysłu i handlu.

Nasi przemysłowcy przyszli nareszcie do przekonania, iż w stanie dzisiejszej rozsypki dłużej pozostawać im nie wypada.

Postanowili więc złączyć się w jedno ciało—w towarzystwo przemysłowo - handlowe, wytwarzając warszawską filję istniejącego już towarzystwa zachęty przemysłu w Petersburgu.

Podobną filję posiada już zabiegliwa Łódź.

Inicjatorowie całej tej niezmiernie dla miasta ważnej sprawy uzyskali już zapewnienie hr. Ignatjewa, prezesa towarzystwa w Petersburgu, iż filja warszawska niezwłocznie po ukonstytuowaniu się uzyska potrzebne zatwierdzenie.

Otóż dla omówienia tej kwestji odbędzie się w piątek wieczorem w sali resursy obywatelskiej wstępne zebranie przemysłowców i techników.

Miejmy nadzieję, iż nowe towarzystwo zacznie funkcjonować jeszcze w r. b.

= Miejscowemi siłami.

Dowiadujemy się, iż p. Władysław Kiślański znany już w technicznych i finansowych kołach naszego miasta inżenier, uzyskał koncesję na budowę tramwajów w Łodzi.

Zamiarem p. K. jest przeprowadzić całe przedsiębiorstwo miejscowemi siłami.

W tym celu ma być zawiązaną spółka akcyjna z kapitałem 260--300,000 rs.

Nie wątpimy, iż świetne interesa, jakie robi towarzystwo tramwajów w Warszawie, będą dla naszych kapitalistów zachęcającym przykładem.

Roboty mają być rozpoczęte zaraz po utworzeniu konsorcjum.

= Biuro mleczarsko-techniczne.

Pod taką firmą powstało w mieście naszem nowe biuro, mające na celu pośredniczenie w rozmaitych sprawach przemysłu mleczarskiego.

Biuro więc urządza mleczarnie, administruje niemi, dostarcza maszyn, narzędzi i aparatów, pośredniczy we wszelkich tranzakcjach, na żądanie wskazuje wykwalifikowanych mleczarzy, wreszcie dokonywa rozbiorów chemicznych i morfologicznych paszy i produktów nabiałowych.

Założycielem biura jest dr K. A. baron Lesser.

= Spekulacyjki.

Kolektorowie rozpoczęli znowu swoje zwyczajne spekulacje z losami.

Przed kilku dniami interesantom odpowiadano, iż losy „jeszcze nie nadeszły".

Wczoraj parę osób bliżej nam znanych obeszło pół miasta, szukając losu i od każdego kantoru odeszły... z kwitkiem.

Każdy prawie kolektor inny wynajduje powód dla wytłumaczenia nie posiadania losów.

Jeden przedstawia, iż takowych nie zdołał dotąd odebrać, inny, że chowa je dla dawniejszych graczów, a każdy prawie z góry zapowiada, że na wszystkie ma mnóstwo zamówień oddawna.

Czyż długo pp. kolektorowie będą pozwalali sobie żartować z ogółu i z obowiązujących przepisów?

= Także pomysł!

Okazywano nam list pochodzący od żołnierza wieśniaka.

List ten różni się od zwyczajnych tem, iż jest cały zadrukowany, pozostają tylko puste miejsca na wypisanie osób, dla których są przeznaczone ukłony od korespondenta.

W liście tym wydrukowano: „powodzi mi się dobrze, czego i wam od Boga życzę i zasyłam ukłony kumowi X., siostrze Q., bratu A., i t. p."

Oryginalne te listy cieszą się wielkiem powodzeniem pomiędzy żołnierzami, którzy w ogóle nie są przyzwyczajeni do władania tak drobnym orężem, jak stalówki...

= Pięć razy obudzony.

Powiadają, iż lekarze niezbyt chętnie udają się do chorych w porze nocnej.

Pan Chochelka z urażoną powagą nachylił się ku papierowi i odczytał pełnym głosem:

— I gęsi zostaną i prosię pójdzie do chlewa.

— Osioł!—wrzasnął mandatarjusz, łapiąc się za głowę.

— Osioł? Pan sędzia dyktowałeś prosię. Ale to nic, ja poprawię.

I poślinionym palcem pociągnął po fatalnem prosięciu, a piórem zamachnął aby natomiast przynależytego postawić osła.

Pan mandatarjusz z furją poskoczył ku niemu i wyrywając mu nieszczęsny papier z przed nosa, zgmatwał i zdarł go w tysiąc kawałków.

Pan Chochelka wzruszył tylko ramionami jak człowiek na niewinne narażony prześladowanie i siedział spokojnie na miejscu.

— Pan wtedy będziesz mandatarjuszem, kiedy ja biskupem— wykrzyknął pan Gągolewski w najwyższej indygnacji.

— Pan sędzia zapomina, że mam już *Mandarsprüfung* a co do *Polizeirichtersprüfung*...—oponował urażony aktuarjusz-poeta.

Mandatarjusz wzruszył ramionami i machnął ręką.

— Weź pan inny papier!—krzyknął.

Pan Chochelka z urzędową flegmą i powagą wziął inny półarkusz siwego papieru, ale za to z wielkim zamachem i ferworem zamaczał pióro do kwartowego kałamarza, sporządzonego z starej stłuczonej flaszki, którą wszystkoumny policjant sznurkiem obciął w zimnej wodzie.

Pan mandatarjusz postawił się w pozycji Cezara dyktującego listy siedmiu sekretarzom na raz.

— Pisz pan—rzekł.

Pan Chochelka furknął piórem w powietrzu.

Pryncypał dyktował:

„Wójtowi w Oparkach!

Nakazuje się pod karą 25 kijów, aby Hawryłę Faculę i Kiryłę Gieregę pogodzić z sobą niezwłocznie.

Dominium Żwirów dnia 26-go października 1845."

— Pięć!—powtórzył Chochelka z tryumfującą miną i nadstawił pióro panu sędziemu.

Pan Gągolewski wziął pióro do ręki i nakreślił swoje imię z zwykłym wykrętasem i zwykłym przydatkiem niemieckich tytułów.

— Hawryło! Kiryło!—zawołał teraz obracając się ku drzwiom.

Weszli obadwaj chłopi, a potem sędzia nie patrząc nawet na nich, podał im papier złożony.

— Wójtowi!—rzekł od niechcenia.

Obadwaj chłopi sięgnęli po papier, ale zręczniejszy Kiryło uprzedził przeciwnika i uniósł skarb nieoceniony.

A w samej rzeczy skarbem mógł się nazwać taki wyrok! sam Salomon by go pozazdrościł!

Zaledwie wynieśli się obadwaj skarżyciele, a pan sędzia jakby umęczony dopełnionym aktem urzędowania, odetchnął z pełnej piersi i chciał wygodnie ułożyć się na sofce, kiedy w tem turkot bryczki rozległ się na ganku.

— Pan Żachlewicz! — krzyknął mandatarjusz uradowany i wybiegł naprzeciw gościa.

Pan Chochelka z pasją podciągnął kołnierzyki.

— Wytrzymajże dłużej u takiego gbura bez wychowania! — mruknął i biorąc za czapkę wymknął się za drzwi.

Mandatarjusz wprowadził swego gościa do kancelarji, a zaledwie zaskrzypły drzwi za Chochelką, pochwycił go za rękę i zapytał skwapliwie:

— I cóż, jak stoją interesa?

— Wybornie!

— Wybornie! — powtórzył mandatarjusz i zatarł ręce.

— Najdalej za dziesięć dni nie będzie studencika we dworze!

— Czy być może?

— Pojutrze zjedzie komornik.

— Tutaj?

— Wysłucha pierwszych zarzutów przeciwnych czyli tak zwanej excepji dzisiejszego dziedzica.

— A jak te zarzuty pokażą się nieważne...

— Co po trzydziestu zaprzysiężonych świadectwach daje się z góry przewidzieć... — uzupełniał Żachlewicz.

— Wtedy...

— Pan komornik uzna testament za nieważny a *prowizorjum* aż do dalszego rozstrzygnienia przyzna najbliższemu naturalnemu sukcesorowi.

— Jaśnie wielmożnemu Kazimierzowi hrabi Żwirskiemu.

— Dziedzic zaś dzisiejszy z wszelkiemi pretensjami, protestami i rekursami...

— *An den Rechtsweg!* — dorzucił mandatarjusz i strzepnął palce...

— Amen! — zakonkludował Żachlewicz i głowę pochylił na piersi.

W tem tętent konia rozległ się przed gankiem.

— Na macie! — krzyknął mandatarjusz poskakując do okna — Katilina!

Żachlewicz drgnął przestraszony.

— Katilina!—powtórzył mechanicznie i skwapliwie pochwycił za czapkę.

— Nie chcę aby mię tu zastał — poszepnął do mandatarjusza.

— Zapóźno! już idzie! — zawołał mandatarjusz, postępując ku drzwiom.

— Idzie!

W samej rzeczy w sieniach dały się prędkie i głośne słyszeć kroki.

Żachlewicz jak piskorz skręcił się po pokoju.

— Schowam się! — szepnął.

I tuż znalazł upragnione schronienie.

W kącie między dwoma szafami z aktami wisiała garderoba pana Chochelki, na którą troskliwy właściciel uszył rodzaj kapy z papieru.

Żachlewicz jednym susem poskoczył pod papierową zasłonę i przycupnął we dwoje pod krótkim płaszczykiem bandyckim, najcelniejszym artykułem garderoby pana Chochelki.

Jednocześnie drzwi rozwarły się z trzaskiem, a Katilina wszedł do pokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dziwić się temu częstokroć trudno.

Jeden z warszawskich lekarzy nocy wczorajszej (poprzednią spędził na zabawie) budzony był pięć razy i pomimo nadludzkiego zmęczenia pomocy nie odmawiał.

Gdy o godzinie 4-ej rano powracał z ostatniej nocnej wizyty, wysiadając z dorożki upadł na chodniku i ze znużenia zemdlał...

= **Bony.**

Jeden z naszych znajomych przyjął do domu bonę, umyślnie sprowadzoną z Lozanny.

Po pewnym czasie nadszedł drogą urzędową list, w którym zawiadomiono, iż młodziutka dziewczyna, bez woli rodziców dom opuściwszy, natychmiast powracać powinna.

Znajomy nasz stracił zaliczkę i został bez nauczycielki.

Dobrze mu tak...

= Już się zbliża...

Pomimo wszystkiego cokolwiek pisano przeciwko — przepraszamy za niedyskrecję — krynolinom, te ostatnie według zapewnienia „naszych powag" niezadługo zajmą pokaźne miejsce w rzędzie „nieodzownych" szczegółów damskiej toalety.

Na komorę tutejszą nadszedł w tych dniach z Paryża transport wzmiankowanych przedmiotów, które po umieszczeniu na wystawach sklepowych, niezawodnie znajdą „zastosowanie w praktyce"...

Nie wyjawiając swojego osobistego zdania, ponieważ byłoby to zresztą głosem wołającego na puszczy, ograniczamy się jedynie na biernem zaznaczeniu faktu.

= Staropolska gościnność.

Po jednym z wieczorów tańcujących, wynajmujący powozy, jak się to często zdarza, nie przysłał swojego automedona, pożyczono zatem karety od innych współbiesiadników dla odwiezienia dwóch dam.

Łatwo sobie wyobrazić ich zdziwienie, gdy po przybyciu na miejsce sam amfitrjon balu otworzył im drzwiczki...

— Odwiozłem was, moje panie — rzekł — gdyż zdawało mi się, iż woźnica nie był trzeźwy...

Gospodarz miał z górą lat 70!

To już grzeczność nie dzisiejsza!

= Scylla i Charybda.

Państwo X. zaprosili na herbatę w liczbie innych gości kilku młodych ludzi.

Po herbacie i przekąsce, najstarsza panna X. siada do fortepianu i zaczyna śpiewać.

Jeden z młodzieńców, sądząc iż go nikt nie widzi, pozwolił sobie ukradkiem—ziewnąć.

— Pan się nudzi?—schwyciła go na uczynku pani X.

— O bynajmniej, łaskawa pani—odpowiada młody człowiek—przed chwilą wprawdzie ziewnąłem, lecz nie z nudów, tylko dlatego, żem okropnie głodny...

= Olbrzymia kradzież.

W dniu wczorajszym nadeszła w drodze telegraficznej wiadomość o spełnieniu olbrzymiej i zuchwałej kradzieży w Peszcie.

Niewiadomi złoczyńcy w dniu 6-ym b. m. wtargnęli nocną porą do jednego z banków i rozbili kasę żelazną ogniotrwałą.

Z kasy tej zabrali 240,000 złr. w papierach państwowych.

Poszukują ich po całym świecie...

= Ofiara katastrofy.

Rok już dobiega od pamiętnej katastrofy w Berdyczowie, a jedna z ofiar tego strasznego wypadku w tych dniach życie zakończyła.

Ofiarą tą był p. B., dzierżawca dóbr J. pod Łuckiem.

W czasie katastrofy p. B. znajdował się w cyrku i został wydobyty w stanie bezprzytomnym.

Kiedy przywrócono go do zmysłów chciał się rzucić napowrót w płonące zgliszcza aby wyszukać swego serdecznego przyjaciela Malinowskiego, który jak wiadomo ze smutnej listy poniósł śmierć i nawet zwłoki jego nie zostały rozpoznane.

Wypadek ten oddziałał tak silnie na umysł pana B., iż często zapadał w obłęd i czarną melancholję.

Od kilku miesięcy stan zdrowia pana B. zaczął się poprawiać i sądzono, iż jest zupełnie wyleczony.

Tymczasem we czwartek zeszłego tygodnia późnym wieczorem usłyszano w pokoju jego wystrzał...

Znaleziono go w pokoju z roztrzaskaną głową.

Na biurku leżał numer ilustracji niemieckiej, przedstawiającej katastrofę berdyczowską...

= Skutki libacji.

Na Trębackiej dorożkarz nr 219 spadł z kozła i złamał nogę a zarazem ciężko zranił się w głowę.

Jak się okazało nieszczęśliwy automedon był pod ową datą, której osobno nie wskazują kalendarze, ale którą ogólnie nazywają dobrą.

= **Wypadek.**

Na Nowolipiu pod nrem 76 Dawid, siedmioletni chłopiec, upadł na siekierę leżącą kantem do góry i niebezpiecznie się zranił.

Życie chłopca jest niepewne.

= **Wypadki.** W dniu wczorajszym na placu Wojennym upadł Jan R. i złamał nogę.—Na Czystej Zelman E. został zraniony dyszlem karety prywatnej w głowę.—Na Browarnej pod nrem 11-ym oraz na ulicy Wolność pod nrem 15-m zaszły drobne pożary, które ugasili mieszkańcy.

= Pobór do wojska.

Ostatni pobór wojskowy miał dostarczyć z gubernji kaliskiej 2,049 rekrutów.

Na rachunek tej liczby przyjęto 1815-tu chrześcian i 149-iu starozakonnych.

Ciągnęło losy 6,948 chrześcian i 801 starozakonnych.

Nie stawiło się do superewizji pierwszych 229 i drugich 392-ch.

= Licytacje.

W biurze górniczem w Dąbrowie odbywac się będzie w b. m. licytacja na dostawę węgla kamiennego w ciągu lat trzech z kopalni prywatnych dla zakładów górniczych i na deputat dla urzędników i oficjalistów górniczych.

Licytacje takie powtarzają się co lat trzy

= Nowa fabryka.

Dowiadujemy się, iż w Kijowie powstaje fabryka zegarków.

Założycielem jej jest miejscowy zegarmistrz p. Robiczek.

Jak wiadomo, dotąd wyrabiano zegarki z części składowych, sprowadzanych z zagranicy.

= Wyjątkowa rodzina.

Czasy patrjarchalnych stosunków pomiędzy dworem a oficjalistami należą już do tradycji.

Dziś stosunki te mierzą się prawem ekonomicznem podaży i popytu, z pod którego rzadko kiedy można wysnuć nić etycznego, serdecznego pierwiastku.

To też każdy wyjątek można uważać niejako za żywy zabytek przeszłości, uderzający swoją barwnością pośród zwyczajnych, codziennych warunków życia.

Właśnie o takim zabytku tradycji, przechowanym dotąd w pierwotnej swej czystości, donoszą nam z tomaszowskiego..

W dobrach Kotlice, będących dziedziczną własnością p. E. R., jest rządcą majątku 83-letni starzec p. Władysław Popławski.

Pełni on obowiązki swoje na miejscu już od lat 63-ch!

Gospodarował dziadowi, ojcu, synowi, a teraz gospodaruje wnukowi dziedzica.

Syn jego od lat 28-iu zajmuje w Kotlicach posadę rachmistrza.

W ogóle w dobrach tych można znaleść oficjalistów, którzy pozostają w obowiązku od lat 15 tu do 20-tu.

Życzymy sz. p. Popławskiemu, ażeby w zdrowiu i szczęściu doczekał 75-letniego, brylantowego jubileuszu swojej pracy!

= Śmierć pod lodem.

Ze Słubicy piszą do nas co następuje:

„W dniu 31-, m z. m. dziewczyny 14 letnia Julja W. i 18-letnia Wilhelmina S., szły ze wsi Piotrkówek, gminy Słubice, do sąsiedniego kościoła na nabożeństwo.

Po drodze musiały obchodzić jeziorko, chcąc więc skrócić sobie drogę postanowiły przebyć po świeżo zamarzniętym lodzie.

Zaledwie uszły kilkadziesiąt kroków, gdy lód załamał się, a nieszczęśliwe śmierć tam znalazły w oczach wielu widzów, którzy nic im pomódz nie mogli"...

= Wypadek w kopalni.

W dniu 20-ym z. m. pod Dąbrową Górniczą, w kopalni węgla należącej do Towarzystwa włosko-francuskiego, pracująca w szybie 23-letnia Agnieszka Gwóźdź, wskutek usunięcia łomów została zasypaną.

Zanim przybyła pomoc i wydobyła ją z pod gruzów—nieszczęśliwa zakończyła życie.

= Zabójstwo.

W dniu 24-ym z. m. w Piotrkowie, mieszkaniec tegoż miasta, Lajbuś F., w kłótni 60-letnią Chaną Szencuhamn, ugodził ją pałką w głowę tak silnie, iż biedna padła bez przytomności i w dwie godziny żyć przestała.

Zabójcę aresztowano.

Pierwszy wynalazca telefonu.

W świecie naukowym obchodzono w dniu onegdajszym 50 tą rocznicę urodzin rzeczywistego wynalazcy tak dziś rozpowszechnionego telefonu elektrycznego.

Dnia 8-go stycznia r. 1834-go przyszedł na świat w Gelnhausen Filip Reis, syn ubogiego piekarza. Straciwszy wcześnie rodziców oddany został przez opiekuna do szkoły w Friedrichsdorfie używającej jaknajlepszej reputacji. Po ukończeniu jej i odbyciu studjów w frankfurckim instytucie Hassel'a Reis znalazł zatrudnienie jako uczeń w fabryce farb Bayerbacha w Frankfurcie.

Żądny wiedzy i zamiłowany w naukach matematycznych i przyrodniczych sam pracował nad dopełnieniem swojego wykształcenia i udzielać zaczął lekcje prywatne; otworzyły mu one drogę do posady nauczyciela w szkole friedrichsdorfskiej.

Wtedy to dla Reisa rozpoczął się okres rzeczywistej pracy; napisał traktat „o promieniach elektryczności" którego atoli poważne miesięczniki zamieścić nie chciały ze względu na mały rozgłos imienia autora.

W roku 1860-ym—jak sam w pamiętniku swoim zaznacza—udało mu się utworzyć aparat przenoszący na daną odległość za pomocą prądu galwanicznego każdy głos i wszelkie dźwięki.

„Nazwałem—pisze Reis—ów aparat.. telefonem..."

Niebawem nowym wynalazkiem zaczęto zajmować się w świecie naukowym. Kompetentni ludzie mieli o nim odczyty w głównych miastach Niemiec. W r. 1864-ym Reis zaprodukował go z powodzeniem przed kongresem niemieckich przyrodników w Giessen.

Zaczął nawet w kilka lat potem pojawiać się jeszcze niedostatecznie wydoskonalony aparat w handlu; tu i owdzie jednak traktowano go z lekceważeniem i istotnego uznania i ocenienia swych niespożytych zasług wynalazca nie miał doczekać.

Chorobą piersiową oddawna trawiony zamknął Reis powieki dnia 14-go stycznia r. 1874-go.

Dziś dopiero oddano sprawiedliwość jego wynalazkowi. Późniejsi badacze chwilowo zapomnianego aparatu (Edison, prof. Graham Bell, prof. Dolbear) udoskonalili wynalazek Reisa i przywłaszczyli sobie jego sławę. Trzeba atoli oddać im sprawiedliwość, iż nigdy nie zaprzeczyli temu, iż pierwszy pomysł jemu zawdzięczają.

Edison uderzony nim został przy czytaniu rozprawy o telefonie Reisa w *Zeitschrift des d. o. Telegrafen Vereins* z roku 1862-go, Bell wspomina w swych dziełach niejednokrotnie o telefonie Reisa, zaś Dolbear przyznaje, iż aparat niemieckiego uczonego był punktem wyjścia dla jego własnych pomysłów.

Dziś przeto świat spłaca dług wdzięczności, święcąc pierwszy jubileusz Reisa—istotnego wynalazcy telefonu.

F. Z.

— *Prezydujący w komisji konkursowej dla rozszerzenia kościoła św. Aleksandra w Warszawie* ma zaszczyt zawiadomić publiczność warszawską, że stosownie do warunków ogłoszonego konkursu nadesłane projekty na rozszerzenie kościoła św. Aleksandra w Warszawie, wystawione będą na widok publiczny w salach ratusza codziennie począwszy od czwartku dnia 29 grudnia (10-go stycznia) r. 1883/4 do d. 25 stycznia (6-go lutego) r. 1884-go w godzinach od 11-ej rano do 3-ej po południu, z wyjątkiem pierwszego dnia otwarcia wystawy, w którym projekty mogą być oglądane od godziny 1-ej z południa. Wejście za opłatą 20 kop. od osoby przeznaczone zostało na dochód budowy kościoła św. Aleksandra. Bilety będą do nabycia przy wejściu do sali ratusza u dyżurnego urzędnika.

— Złożyli w redakcji *Kurjera warszawskiego*:

W miejsce składania powinszowań noworocznych

Na wpis dla niezamożnych uczniów.

B. Makowski z Grójca rs. 2.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Wacław L. uczeń gimnajum III-go zebrane rs. 2, Rm. rs. 2.

Dla wstydzących się żebrać.

Rm. rs. 1.

— Upraszam szanowną redakcję o przyjęcie rs. 3 jako karę za przywłaszczenie cudzej własności, na kościół św. Trójcy (po arsenale).

— *A. n.* Otrzymawszy znowu w roku ubiegłym 1883-im od p. Aleksandra Goldstanda rs. 200 (dwieście) na opłatę wpisową dla niezamożnych studentów tutejszego uniwersytetu, uważam za mój obowiązek złożyć niniejszem szanownemu ofiarodawcy publiczne podziękowanie.—Warszawa 7-go stycznia r. 1884-go. *Józef Kasznica.*

— Wacio, Zosia, Lucia i Anielcia B. składają: na szpitalik dziecięcy rs. 5, na niezamożnych uczniów rs. 3 i na paralityków rs. 2.

NEKROLOGJA.

† S. p. Bolesław **Lechowski**, obywatel miasta Warszawy, członek warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, urzędnik drogi żelaznej warsz.-wied. i bydg., po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, w dniu 7-ym stycznia r. b. przeniósł się do wieczności. Stroskana żona z dziećmi i familją, zaprasza przyjaciół, kolegów i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 10 stycznia, to jest we czwartek, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie **3-ej po południu, na cmentarz powązkowski.** —86—

† We czwartek, dnia 10-go stycznia r. b., jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Pauliny z hr. Łubieńskich Referendarzowej **Morawskiej**, odprawioną będzie w kościele św. Aleksandra, o godzinie **10-ej** zrana, wotywa, na którą wnuczka zaprasza krewnych i znajomych zmarłej. —81—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO."

Berlin 8-go stycznia.

W piśmie dziękczynnem z powodu powinszowań noworocznych, wystosowanem do magistratu berlińskiego, cesarz Wilhelm wyraża nadzieję, iż naród będzie i nadal rozwijał się pomyślnie pod osłoną pokoju, którego utrzymanie dzięki osobistemu zetknięciu się z zaprzyjaźnionymi monarchami nowych nabrało rękojmi.

Londyn 8 go stycznia.

Przyszły gabinet egipski uważanym jest za przejściowy, mający utorować drogę gabinetowi angielskiemu. Objęcie protektoratu przez Anglję jest nieuniknionem.

Londyn 8-go stycznia.

Donoszą z Kairu, iż gabinet Szeryfa baszy podał się do dymisji, lecz na prośbę kedywa zatrzyma w swych rękach ster rządu, aż do czasu utworzenia nowego gabinetu.

Londyn 8-go stycznia.

Szwagier mahdiego zajął miasto Duem, oddalone tylko o mil dwanaście od Chartumu z południowej tegoż strony. Król Abissynji udał się do obozu.

Petersburg 8-go stycznia.

W „Zbiorze praw" opublikowano Najwyżej zatwierdzoną opinję rady państwa, tworzącą od dnia 13-go stycznia r. b. na granicy Turcji azjatyckiej z punktem środkowym w Karsie nową brygadę straży pogranicznej, mającą się składać z 26 oficerów i 934 szeregowców. Tamże opublikowano rozporządzenie, tworzące również od dnia 13-go stycznia r. b. zachodni okręg górniczy dla nadzoru nad produkcją górniczą w guberniach: czernichowskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, taurydzkiej, chersońskiej i bessarabskiej.

Petersburg 8-go stycznia.

Znany podróżnik Regel przybył do Taszkientu, zwiedziwszy w ciągu półtora roku Hissar, Darwaz, Shugnan. Po dwóch tygodniach podróżnik udaje się do Baldshuan, zkąd pojedzie do Pamiru.

Petersburg 8-go stycznia.

W sprawie Rossickiego na dzisiejszem posiedzeniu prokurator zakończył swą mowę żądaniem skazania podsądnego z art. 374 k. k.

Kijów 8-go stycznia.

B. kasjer Swirydow znów jest pod śledztwem w sprawie roztrwonienia przezeń powierzonych mu przez panią Augustynowicz pieniędzy w sumie 1,000 rs., które ostatnia chciała deponować w Towarzystwie wzajemnego kredytu. Swirydowa poddano pod areszt domowy.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 8-go stycznia, godzina 7 m. 15.

Giełda dzisiejsza była bardzo mocno i korzystnie usposobioną. Wartości spekulacyjne oraz kolejowe mocno się trzymały przy ciągłych zwyżkach kursowych. Kredytówki podniosły się o 2 marki do 531 i zwyżki dalszej się spodziewać należy. Za niemi podążały udziały dyskontowo-komandytowe. Renty obce chętnie nabywano i bardzo mocno trzymały się one w ogólności. Rosyjskie bez zmiany — utrzymać się zdołały we wczorajszym poziomie. Żyto w obu terminach prawie o 1 markę niżej.

Berlin 7-go stycznia, g. 5 m. 0 wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	197 80
Weksle na Warszawę	197.50
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196.80
Weksle na Petersburg długoterminowe	195 —
Bilety banku ros. na dostawę	197.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji	56.30
Akcje kredytowe	531.—
Listy zastawne serja I-sza	61.70
Weksle na Londyn krót.	20.38
„ „ długot.	20.28
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz.	147.25
Żyto w kwietniu—maju	148.—

Powtarza się ciągle jedno i to samo zjawisko na giełdzie berlińskiej. Pomimo bardzo silnego ożywienia i wielkiego ruchu na wszystkich polach, pomimo popytu o wartości obce—rosyjskie zaledwie utrzymać się zdołały na dotychczasowym poziomie. Kurs 197.75 na dostawę końcomiesięczną wyrównał się z innemi kursami rubli dotyczącemi i ostatecznie wykazuje podwyżkę 25-fenigową, która w porównaniu do ogólnego ruchu jest bardzo słabą. Wczorajsza obniżka kursu walut obcych na giełdzie warszawskiej w stosunku do tego rezultatu była zbyt wielką i jeżeli dziś z zebrań przedgiełdowych nie nadejdą bardzo korzystne wieści spodziewać się należy nowego zwrotu ku zwyżce. Kursa dnia poprzedniego były: 197.90, 197.60, 529, 148, 149.

J. W.

Gdańsk 7-go stycznia 1884go roku.

Pszenica	cena najwyższa	9.49.
„	„ regulacyjna bieżąca	8.71.
„	„ na dostawę wiosenną	8.95
Żyto	cena najwyższa za polskie	—.—.
„	„ regulacyjna	5.97.
„	„ na dostawę wiosenną	6 32.
Jęczmień	browarny	4.50—4.85.
„	na paszę	—.—.
Groch	do jedzenia	8.70.
„	na paszę	7.07.

CENY ZBOŻA

dnia 8-go stycznia roku 1884 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 137—140, średnia 127—133, ordynaryjna 108—119.

Żyto wyborowe 99 — 102, średnie 95—98, ordynaryjne 88—93.

Jęczmień wyborowy 102—107, średni 90—98, ordynaryjny —.—.—.

Owies wyborowy 87—90, średni 80—85, ordynaryjny 73—78.

Gryka 89—100. **Groch** 109—119, 91—106. **Kasza jaglana** wyborowa 138 — 145, średnia 132 — 135, ordynaryjna 125—130.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu bydłem.

W ostatnie dwa tygodnie jako świąteczne — mniej obficie targ praski zaopatrzony był w bydło rogate. Szczególnie bydła krajowego było bardzo niewiele.

Targ przerywany dniami świątecznemi lub przez nie poprzedzany—co utrudniało dowóz, odbywał się nieregularnie tak, iż sprawozdanie z obu tygodni w jedno złączyć widzimy się zmuszeni.

W ciągu tych dwu tygodni dostawiono bydła stepowego sztuk 2785, z których 2748 wołów i 37 krów. Krajowego razem też było tylko 270 sztuk — a mianowicie wołów 102, krów 160.

Od pewnego czasu na targ praski dostawiają też bawoły— które są poszukiwane i nieco droższe raz dla tego, iż są większe, powtóre zaś dla skór większych i cięższych, oraz dla rogów i kopyt. Te ostatnie, tj. rogi i kopyta. cenią się na 2 rs. z jednego bawołu. Wyroby z rogów bawolich są droższe od wyrobów z rogów wołowych. Ilość jednak bawołów owych jest bardzo mała—i tak w ciągu ostatniego miesiąca dostawiono ich zaledwie 20 sztuk, a w dwu tygodniach sprawozdawczych tylko 3.

Wyżej wymieniona ilość bydła stepowego rozprzedaną została jak następuje: rzeźnicy warszawscy zakupili 2138 wołów i 28 krów; dalej dla wojska do Powązek sprzedano sztuk 312 wołów, do Ochoty 20, do Nowego Dworu wołów 32, krów 3, do twierdzy Nowogieorgiewskiej (Modlina) wołów 22, do Zakroczymia 3, do Płocka 41, do Łodzi 142, do Piotrkowa wołów 38, krów 6.

Bydło krajowe rozkupiono na prowincję oprócz 31 krów, które zakupiono do mleczarni i chowu w Warszawie i na Pradze i 31 krów niesprzedanych.

Ceny bydła stepowego były nieco wyższe niż w ostatnim czasie. Podwyżka wynosi około 10 rs. na sztuce z uwzględnieniem gatunku, który był w ogóle gorszym niż zwykle. Najlepsze sztuki, których było bardzo mało, płacone były od 110 do 128 rs. za sztukę. Średnie płacono 80 rs. a najwięcej rozprzedano po 60—70 rs. choć były i jeszcze tańsze, które kupowano po 45 i 48—50 rs.

Bydło krajowe było w bardzo dobrych gatunkach wypasione wcale dobrze. Płacono za woły 68—84 rs., za wyjątkowe 110 osiągano. Najwięcej kupiono po 80—90 rs. Krowy krajowe również w dobrej cenie. Niektóre wyjątkowo piękne i dobre płacono do 86 rs. za sztukę a niżej 40 rs. nie oddawano.

Cieląt dowóz zwiększa się ciągle w obecnej porze. W ostatnich dwu tygodniach dowieziono razem 1680 sztuk. Są to cielęta młode, tłuste, w ogóle bardzo dobre. Obfitość dowozu wpływa też na cenę, która jest nieco niższą. Najpiękniejsze i największe po 8 do 9 rs. sprzedawano, średnie 6—7 rs. Wyjątkowo pięknych sztuk niewiele osiągnęło po 12 rs. za sztukę.

Dostawa trzody chlewnej ciągle jest obfita. Na dwa ostatnie targi dostawiono ogółem 2800 sztuk. Ceny dotąd podnieść się nie mogą od chwili obniżenia się ich po zakazie przywozu do Niemiec przez granicę rosyjską co bardzo zmniejszyło ruch na naszym targu.

Obecne pomieszczenie targów w jednym z nowo zbudowanych bazarów praskich, jest o wiele lepsze od poprzedniego. Przemawia za nim przedewszystkiem czystość. Na dawnem miejscu wieprzy do połowy w błocie zanurzonych nawet obejrzeć porządnie rzeźnicy i kupcy nie byli w stanie; podczas gdy tutaj na targu czystość zupełna jest utrzymana. Dalej miejsca do wygodnego rozłożenia się jest dosyć, plac szeroki, ze sztucznie urządzonej lekkiej pochyłości tak, iż cały plac trzodą założony jest odrazu widocznym. Targ przerzynają dwie ulice, woda z urządzonych studni jest świeża i czysta. Całą jedną stronę targu zajmują odpowiednio urządzone chlewy, gdzie niesprzedane lub przedwcześnie przed targiem dowiezione wieprze przechowywane być mogą.

Na ostatnich dwu targach płacono za wieprze rosyjskie doskonale wypasione, bardzo duże i piękne 40 do 45 rs. a nawet wyjątkowe sztuki osiągnęły 64—70 rs. Włościanie podwarszawscy dowieźli też dosyć dużo towaru, lecz co do gatunków i wielkości z rosyjskim równiać się nie mogącego. Płacono za nie od 12—30 rs. za sztukę.

Na prowincję rozprzedano 900 sztuk—resztę zakupili rzeźnicy warszawscy.

W tymże czasie dostawiono mięsa bitego: wołowiny 6421, cielęciny 221, baraniny 189, wieprzowiny 152—ogółem 6983 pudów.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu A. Ch.*—We wzmiance o losach niektórych zapisów dobroczynnych w nrze 342a naszego pisma, w cyfrze 50 rs. piątka wprawdzie dość niewyraźnie wyszła z druku, nie może być jednakże wziętą za jedynkę. Mimo to, dla uniknienia wyzyskiwań nadmieniamy wyraźnie, że zapisy dla służby objęte legatem, o którym mówiliśmy, wynoszą po 50 a nie po 10 rs.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 28 Декабря (9 Января) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.